



Tadeusz Wolak

część II z VI

Sygnatura notacji: **N0396**

Data urodzenia: **1921 r.**

Data nagrania: **11-12.2011 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 37 min, część III: 53 min,
część IV: 64 min, część V: 49 min, część VI: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Michał Kurkiewicz: Lublin, jest pan w wojsku, słuchamy.

Tadeusz Wolak: Tak jest.

Michał Kurkiewicz: Na razie w szpitalu jest pan?

Tadeusz Wolak: Jestem, nie, już ze szpitala wyszedłem. I co robić w ogóle? W mundurze oczywiście jeszcze, o kuli, że tak powiem też, bo byłem ranny w nogę i pachwinę, ale jeszcze o kuli. No i co to robić, prawda, nie? Więc spotykałem na ulicy w Lublinie, spotykałem kolegów z dywizji, z oddziału „Sokoła”, ale ja ich wcześniej nie znałem, tylko dogadaliśmy się, bo też tak, ale oni już byli w mundurach, bo wielu w Lublinie zresztą, jak wróciłem już jako rekonwalescent, więc wielu w Lublinie spotkałem partyzantów z różnych tam oddziałów naszych, z 27. Dywizji, których niektórych znałem, niektórych nie znałem, bo się tam kręciło w Lublinie i nie wiedzieli co ze sobą robić właściwie. Jedni szli do partyzantki jakiejś, inni gdzieś wstępowali ochotniczo do wojska> No to było to, przeważnie było to, byli to młodzi ludzie, 16, 17, 18, 20 nawet lat, gdzieś tam daleko z Wołynia, z jakiejś wsi, powiedzmy sobie mniej czy bardziej zabitej i się znalazł wreszcie w takiej sytuacji, no co on miał robić w ogóle, nie wiedzieli co z sobą robić, więc różne drogi wybierali. No i tak się spotykałem z nimi, jeszcze powiadam jako rekonwalescent w ogóle. A i w międzyczasie jak przyjechałem do Lublina, tam rozmawiałem, to jeszcze pojechałem transportem takim kombinowanym na Wołyn, do Przebraża, bo tam była rodzina, żeby się dowiedzieć, nie w tym żeby, ja tak za bardzo ochoty wielkiej nie miałem iść na front. Ja miałem dość frontu już, tak że... Ale jechałem dowiedzieć się co, czy żyją, czy nie żyją,

prawda, i takim transportem wojskowym sowieckim. Otóż któregoś dnia w Lublinie, tam na ulicy Łęczyńskiej były magazyny, nafta, benzyna, ogromne, w Lublinie, chyba na Łęczyńskiej to było, więc przechodząc bez żadnego celu, przechodząc, widzę, kolumna samochodów, chyba z 10, z 15 może samochodów i taki starszyzna rządzący tą kolumną. I tak przez ciekawość po prostu pytam się, dokąd oni jadą, czy nie jadą Łomy, a on powiada: „Kowel, do Kowla”, a ja znałem rosyjski, więc tak że dogadać się mogłem. A ja mówię: „To wobec tego można z wami się zabrać?” „Dlaczego nie? Oczywiście, proszę bardzo, tylko weź z sobą – powiada – samogonu”. Ja miałem pieniądze, bo po rozbrojeniu nam wypłacono żołd, zresztą i przedtem wypłacano w dolarach, a ja tam miałem kilka tych dolarów, czy kilkanaście dolarów, zamieniłem je, a to były wtedy, ja już nie pamiętam szczegółów, ale były dość drogie te dolary, chyba, tak że za dolara to można było może parę butelek kupić, ja wiem, ja kupiłem chyba ze 4 litry tej wódki, bimbru, prawda? No i umówili się, bo powiedzieli, o której godzinie wyjeżdżają. Przyszedłem z tym ładunkiem, załadowali mnie na samochód, tam jakieś beczki, nie beczki, bańki, nie bańki, na ciężarowy samochód, taka kolumna, mówię, z 15 chyba samochodów ruszyła w stronę gdzieś tam już przed granicą, tą nową granicą, przed Bugiem, jakiś tam był posiłek, tam sobie trochę popili tego bimbru. No i ja dalej, dalej załadowałem się, ale nie ukrywali mnie, nikt, dali mi tylko taką pelerynę, bo to żeby trochę było cieplej, pamiętam, między tymi bańkami, beczkami siedziałem, nie ukrywałem się, tylko tam po prostu miejsce było, no. No i w ten sposób dojechałem do Kowla, już rano byliśmy tam w Kowlu. No i tam taką samą drogą, ale to już ten starszyzna mi załatwiał, bo zaprzyjaźniliśmy się przecież, dzięki tej samogonce, starszyzna, proszę pana, załatwił mi taki sam transport do Kiwerc. A w Kiwercach to prawie mój dom. No i pojawiłem się w domu, proszę pana, jeszcze tego samego, to znaczy w tym dniu, kiedy przyjechałem do Kiwerc, to się pojawiłem, to... Aha, bo jeszcze w Kiwercach spotkałem tam taką koleżankę, „Co tam słysząc?”, pytałem się, w Przebrażu czy coś, a ona mówi: „Nie, spokój, teraz Ukraińcy, jest spokój w ogóle, bo najpierw wojsko tam, polskie wojsko zostało i sowieckie także, jak front się przesunął, więc spokój jest, nie ma żadnych i Przebraże także niespalone jest, wszystko ok, tak jak...” No i dotarłem tam do tego Przebraża, proszę pana, no to rodzice jak na zjawisko się patrzyli, prawda, no ale ojciec mówi: „Słuchaj, bracie, ja się cieszę, że przyjechałeś, że pamiętałeś, cieszę się, że jesteś, ale musisz uciekać, bo tu aresztują, Malinowskiego aresztowali, Wieleckiego aresztowali, o których wspominałem, i tam jeszcze innych i tak dalej”, to znaczy Sowieci aresztowali. No to ja na drugi dzień tą samą drogą, ojciec mnie zaopatrzył jeszcze w bimber, tą samą drogą wracałem do Lublina, przyjechałem i właśnie, znów się kręcę po tym Lublinie, co i jak, tego spotykam, tego spotykam. I spotkałem właśnie, co już wspominałem, chłopaków partyzantów od Sokoła. Ja ich wcześniej nie znałem, ale oni w mundurach już byli, tych berlingowskich, one charakterystyczne, te mundury były, tu drelichowe, a tu pagony były z grubszego sukna takiego, khaki. A oni już są zaangażowani do jednostki ochrony sztabu generalnego, organizowaną, wojskową nawet jednostkę. I ktoś tam ich, że tak powiem, zaciągnął z wielką ochotą. Jak się później okazało, to tam szefem sztabu tej jednostki był kapitan, świetny w ogóle człowiek, jak się okazało później, który był podoficerem zawodowym przed wojną, a później był w AL-u chyba, a później w BCh, czy najpierw w BCh, a później w AL-u. No i tamten oddział organizował, to znaczy ten między innymi właśnie kapitan, no i awansował oczywiście do stopnia kapitana, i był szefem sztabu, i organizował tę jednostkę. I bardzo taki był łaskawy, mało tolerancyjny, po prostu łaskawy dla akowców. No i tych chłopaków z 27., kilkunastu ich się, że tak powiem, tam przyjął i tak dalej. No jak się z nimi zapoznałem, że... „To chodź do nas, tak chodź do nas.” No kapitan tam, aha, a jeden z tych kolegów, też od Sokoła był u tego kapitana kancelistą też. Napisze kapitan, podpisze to pismo i pójdziesz do departamentu uzupełnień z tym pismem, bo ja jako wojskowy przecież, więc miałem prawo jako inwalida też, czy ranny, czy jako rekonwalescent, miałem prawo w wyborze jednostki, bo inaczej to by

mnie skierowali na front. A ponieważ jak już nadmieniałem, nie bardzo mi się uśmiechał ten front, bo frontu miałem powyżej uszu już. Więc z tym pismem poszedłem i wcielono do tego, że tak powiem, wojska. Nie pytano mnie się, czy ja byłem w AK, czy byłem nie w AK. I ja później nie przyznawałem się w ogóle, że ja byłem w AK. Byłem w wojsku do 1951 czy 1952 roku. Tam też centrum wyszkolenia kwatermistrzów skończyłem, prawda. W każdym razie, ale za czasów jak przyszedł, w czasach kiedy przyszedł Rokossowski, to tam czystkę robiono po prostu, gdzieś tam wywęczano. W każdym bądź razie może łaskawie koledzy, ale nie przypuszczam, bo tam ci ludzie, którzy byli ze mną razem, czy którzy mnie ściągnęli, to była tam wielka solidarność. W każdym razie skądś tam jakieś wieści doszły do Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej. Wezwano mnie i zaproponowano dowódcę Batalionu Górniczego. A wie pan, kto w Górniczych Batalionach był, akowcy, centrowcy. Praca niewolnicza. Tak, tak, to była niewolnicza oczywiście. Po wojnie tak, dosłużyłem się stopnia majora po szkole w Centrum Wyszkolenia Kwatermistrzów, a w wojsku byłem, tak jak już nadmieniałem, byłem w oddziałach rozpoznania, a później byłem dowódcą plutonu, później dowódcą kompanii, a niedługo szefem uzbrojenia jednostki i stamtąd skierowany zostałem na Centrum Wyszkolenia Kwatermistrzów za czasów, kiedy Jaroszewicz był generałem i głównym kwatermistrzem wojskowym. Wróćmy do tego momentu, bo pan opowiadał tak, jest rok 1951, wzywają pana do kadr w MON-ie. Tak, i proponują mnie, nie proponują, a rozkaz, tak później powiedział, na dowódcę Batalionu Górniczego. No więc, mi to w ogóle nie odpowiadało, wiedziałem, co to są Bataliony Górnicze, to jest raz. Więc mówiłem majorowi temu, na marginesie mówiąc, ale to może lepiej nie mówić o nacjonalności, kto to był ten major. – No, kto taki? – Żydowski major, znaczy żydowski major, Żyd major. Ja mówię, że ja już się ożeniłem, już dziecko, że tak powiem, miałem syna, studiowałem już, no i na miejscu jakoś się zagospodarowałem. Po studiach już jednych byłem, więc mówię, że ja nie mogę, bo ja mam tę rodzinę, ja już jestem zaaklimatyzowany tu, mam rodzinę, mam obowiązki, więc po prostu mnie to nie odpowiada. No to powiada: „Jak nie wykonacie rozkazu, to was zamkniemy”. Ja mówię, a ponadto ja jestem, ja się leczę, bo ja jestem inwalidą, byłem ranny i się leczę” tak. „No to piszcie raport na komisję lekarską”. No to ja napisałem raport na komisję lekarską, na Centralną Wojskową Komisję Lekarską, która po miesiącu chyba orzekła: „zdolny do służby nieliniowej w rezerwie”. I w taki sposób zostałem, że tak powiem, w rezerwie. I zacząłem pracować...

Michał Kurkiewicz: Który to był rok?

Tadeusz Wolak: 1951, 1952 albo 1951, to czasy Rokossowskiego. My po wojnie działamy, proszę pana, od samego początku, że tak powiem, jesteśmy zorganizowani. Zjazdy na przykład, w tym roku organizowaliśmy 30. zjazd, proszę pana, żołnierzy 27 Dywizji. Ale to oficjalnie organizowaliśmy, ale przedtem organizowaliśmy nieoficjalnie te zjazdy. I to tak, że tak powiem, na zew taki, wie pan, jakiegoś takiego poczucia takiej solidarności chyba żołnierskiej czy coś. Zbieraliśmy się, niewielu nas było, ale tu zbieraliśmy się przede wszystkim w Warszawie. W Warszawie było dość duże skupisko. Po pierwsze, mieliśmy kompanię warszawską, sporo z nich także walczyło w Powstaniu Warszawskim. Oficerowie, tak że dalej dużo wracało aresztowanych przez Sowieców i wywiezionych, później wracali czy z obozów innych, wracali, też do Warszawy wracali. W Warszawie było największe środowisko tej 27. I tak zbieraliśmy się od czasu do czasu, pogadać sobie, nie tajemnie, ale i nielegalnie. Dopiero legalnie zaczęliśmy się zbierać, jak powstał przy zarządzie głównym ZBoWiD-u, Ruch Oporu, tak zwany, to jest taka komórka Ruch Oporu, na czele której stał „Radosław”. A jednocześnie też wszedł w skład Rady Naczelnej ZBoWiD-u. I wtedy zaczęły powstawać środowiska żołnierskie. Między innymi powstało środowisko 27. Dywizji, jedno z pierwszych. Jedno z pierwszych powstało

w strukturach jeszcze ZBoWiD-u. Drugie takie środowisko to Powstańców Warszawy, na czele którego stoi Ścibor-Rylski generał, nasz kolega z dywizji, dowódca kompanii, wcześniej był w dywizji, a później był w Powstaniu Warszawskim. Bo część, znaczy niewielka część, jeszcze gdzie stacjonowaliśmy na Lubelszczyźnie, konkretnie w Ostrowie Lubelskim, to przed powstaniem, wiedząc, że powstanie będzie, przed powstaniem znalazło się w Warszawie. Kilkunastu szczególnie warszawiaków. Między innymi właśnie Ścibor-Rylski także. I stąd on był od początku do Powstania. Między innymi ja w tym desancie, będąc w desancie czerniakowskim, to nie wiedziałem, że Ścibor tam jest dowódcą, bo był dowódcą kompanii, tam właśnie na przyczółku czerniakowskim, ochrona przyczółku. Nie wiedziałem, że tam on jest, a okazuje się, że trafiłem znów do niego, że tak powiem, ale to dopiero później dowiedziałem się o takiej historii. Ja nie byłem represjonowany, bo po pierwsze, to, co już powiedziałem, ja nigdzie nie figurowałem, że byłem AK-owcem. I zacząłem studiować, ale to już nasze było takie zadanie, że jeszcze będąc w 27. [Dywizji], to rozmawiając, zawsze mówiliśmy, że będziemy się uczyć, uczyć, uczyć. I rzeczywiście ja zacząłem, że tak powiem, prowadzić po prostu spokojny, jak najbardziej żywot. Kończyłem jeden fakultet, drugi fakultet. A pracowałem, pracę zacząłem w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego. Skierowany, ponieważ byłem podwładnym generała Jaroszewicza. A później... Aha, i byłem skierowany właśnie do Departamentu Wojskowego jako znawca, że tak powiem, Departamentu Wojskowego Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. I tam przez parę lat w tym Departamencie pracowałem. A później byłem dyrektorem zakładu, później w Avia w Warszawie i Warel, to elektroniczne zakłady były, też w Warszawie. Tam obok to były zakłady wojskowe. Znaczący wojskowe w tym sensie, że dla wojska produkowali. Część dla wojska, część dla cywili, ale zresztą chyba wszystkie te zakłady miały zawsze jakąś tam komórkę wojskową, do kooperacji, jakieś części, jakieś drobiazgi. No i także później w handlu zagranicznym pracowałem, ale to też z ramienia przemysłu. Byłem doradcą handlowym i szefem delegatury na przykład w Moskwie, także doradcą w Bułgarii. A później już to w firmie polskiej, polonijnej, ale to była prywatna firma, w argentyńskiej. Tam zresztą przyjeżdżałem, mam tam rodzinę, tam się po znajomości, to chyba niepotrzebne jest, po znajomości, że tak powiem, jakoś się zaaklimatyzowałem. No i tam Polak z Argentyny, a ja tu byłem rezydentem, że tak powiem. A, no i trochę pracowałem, tak jak powiedziałem, też byłem korespondentem „Życia Warszawy”, bo ja studia dziennikarskie także mam. W przemyśle, jak pracowałem to z tego departamentu wojskowego, przyszedłem do Instytutu Organizacji Przemysłu. Tam też wydawałem biuletyn resortowy, także... Ale wciąż się uczyłem. – I teraz się uczę.

Michał Kurkiewicz: A teraz czego?

Tadeusz Wolak: A teraz wszystkiego, co już się kiedyś uczyłem. Bo ja jestem prezesem Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jestem redaktorem naczelnym biuletynu, który już wydajemy 29 lat. I od początku w tym biuletynie, że tak powiem, pracuję. Muszę powiedzieć, że jestem związany tak ściśle, że nie bardzo wiem jak się z tym rozłączę, bo to przecież wcześniej czy później śmiercią naturalną umiera, bo coraz mniej jest prenumeratorów, coraz mniej czytających, bo coraz mniej kombatanatów jest. Chociaż muszę się pochwalić, że ten biuletyn ma zupełnie dobrą renomę. Jest popularny i w tej chwili to jest większość, ogromna większość, to zupełnie nawet ludzi niezwiązanych rodzinnie, że tak powiem, z żołnierzami dywizji. Jakoś nam się udaje, że jest czytelny. Ale do tego roku nam, że tak powiem, udzielano dotacji Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki, czy Nauki i Wyższego Szkolnictwa. A w tym roku już nie utrzymaliśmy. Podnieśliśmy prenumeratę, ale nie wiem jak będzie w przyszłym roku. I nie wiem czy ja zdołam. Ja już mam 89 lat.

Michał Kurkiewicz: Czy można taki wniosek postawić, że jest bardzo trudna wtedy konspiracja pod rządami Sowietów? Dlaczego?

Tadeusz Wolak: Była bardzo trudna.

Michał Kurkiewicz: Dlaczego?

Tadeusz Wolak: Środowisko w ogóle było, po pierwsze, tę całą inteligencję, tych ludzi, którzy, że tak powiem, mogli być, czy byli przywódcami, to już wcześniej, że tak powiem, wywieziono. To już duże osłabienie było. A później to jednak ta NKWD ich bardzo, że tak powiem, ściśle kontrolowała. Poza tym, jeżeli chodzi o... Nie mieliśmy przyjaciół, nie mieliśmy przyjaźni wśród Ukraińców. Wtedy jeszcze nie byli ci Ukraińcy jako nacjonaści znani, a jako komuniści. A to, co już powiedziałem, że na Wołyniu była większość komunistów, ogromnie, duże i silnie, znacząco aktywnie pracujące jaczki komunistyczne. I Sowietom mieli, że tak powiem, dużo tych swoich wtyczek. Po prostu była sytuacja, ale jak już natrafili na ślad, no to do końca doprowadzili, tak że zlikwidowano, zupełnie zlikwidowano. Przede wszystkim, to dowództwo Komenda Główna AK, bo widzi pan, Wołyń był trochę traktowany tak jakoś z lekka. Komenda Główna AK nie przypuszczała w ogóle, nie planowała, nie przypuszczała, że na Wołyniu się znajduje tak duża siła, że tak powiem, że mogą zorganizować jakąś silną konspirację, a później nawet taką jakąś siłę zbrojną, że tak powiem. Bo przecież pierwsza konspiracja, okręg wołyński nie istniał jako okręg wołyński, a to był podporządkowany trzeciemu obwodowi lwowskiemu. To wchodziło w skład. Pierwsza komenda konspiracji wołyńskiej to była lwowska. Dopiero za Niemców powołano, już za czasów okupacji niemieckiej, powołano okręg wołyński oddzielnie. Doceniając jednak, że siły są tak wystarczające, patriotyczne, że można stworzyć nowy oddzielny okręg. I była... I druga sprawa to większa chyba była... Nie, i to głównie, że komenda główna zaczęła doceniać tę sytuację, że tak powiem, że zaniedbana w ogóle była organizacja konspiracyjna. Nie doceniając tej społeczności, prawdopodobnie, czy z innych powodów. Ja panu dam do czytania bardzo ciekawą książkę napisaną przez... Właśnie o tych stosunkach pisze dokładnie. To dla waszej wiedzy w ogóle, jak to się działo. Bo widzi pan, gdyby komenda główna wcześniej była zorientowana, co się dzieje na Wołyniu, to by Polaków o wiele mniej byłoby, że tak powiem, zamordowanych przez Ukraińców. I Ukraińska armia by się tak nie rozwinęła tam na Wołyniu. Ale AK dopiero, ja już mówiłem o tym, dopiero na przykład samoobronami się zajęło, organizowaniem samoobron, bo samoobrony powstawały samoczynnie, zupełnie samoczynnie, odruchowo, że tak powiem. Dopiero jak wzmożyły się napady, morderstwa ukraińskie, dopiero AK zaczęło organizować samoobrony. Samoobrony brać pod swoją, że tak powiem, komendę, organizację.

Michał Kurkiewicz: A jeszcze tak wejść, od strony ukraińskiej nastąpiła jakaś metamorfoza, że komuniści się przekształcili w nacjonalistów?

Tadeusz Wolak: Tak, to znaczy nie wszyscy, ale większość na przykład, szczególnie młodych ludzi, ale to przyjechali, też przekształcili się, przekształcono, bo różni agenci już za czasów sowieckich, pod koniec czasów sowieckich, to niedługo było co prawda, a szczególnie jak już Niemcy wkroczyli, bo przecież tak, dwa czy trzy bataliony ukraińskich nacjonalistów z Niemcami weszło w 1941 roku na tereny tam tej Ukrainy. To wtedy galicyjskie organizacje nacjonalistyczne, na swoich agentów, swoich propagatorów, że tak powiem, wysłali na Wołyń i oni to organizowali.

Bardzo duża część tych, że tak powiem, Ukraińców po prostu przyjęła ich tę nacjonalistyczną władzę.

Michał Kurkiewicz: Jakie były u nich hasła przede wszystkim?

Tadeusz Wolak: Że my ich okupujemy, że Polacy cerkwie palili, tak jak na Chełmszczyźnie, że niszczyli prawosławie, że ziemie im zabrali. Takie różne, bardzo chwytliwe hasła, które przeciwstawiały Ukraińców przeciwko Polakom. Takie hasła, że tak powiem, zasiewające nacjonalizm. – Ja chciałem jeszcze o inną rzecz zapytać. Powiedział pan, że trafił pan do Przebraża na chwilę i zaraz pan wyjechał. Co się działo później z pańskimi rodzicami, znajomymi, kolegami, którzy tam zostali w Przebrażu?

Michał Kurkiewicz: Czy znane są panu ich dalsze losy?

Tadeusz Wolak: Ja już jako rekonwalescent ranny z frontu pojechałem. Repatriacja była, to znaczy na podstawie umowy międzynarodowej, bo w międzyczasie, jak były te morderstwa, też uciekali, ale tak jak to może na swoją rękę. Kto mógł, gdzie uciekać, to uciekało dużo za Bug, to znaczy na teren Lubelszczyzny. A tamtych innych to była umowa, to znaczy między innymi moich rodziców, którzy doczekali się tam do sprawy, do wejścia Sowieców, do władzy sowieckiej. A w międzyczasie jeszcze powstały tak zwane istriebitelne bataliony. Wtedy, kiedy opuściliśmy, że tak powiem, Wołyń i Niemcy też, że tak powiem, weszli Sowieci, to władza właściwie taka była niczyja. Więc istriebitelne bataliony zostały powołane między innymi Polaków, tam bardzo dużo, nawet akowców, szczególnie młodzi ludzie albo starzy ludzie, bo jak weszli Sowieci, zaraz mobilizację ogłoszono i mobilizowano do I Armii Wojska Polskiego. A ci najmłodszy i najstarsi zostali znów, jakby powiedzieć, na lodzie. Więc znów zaczęto się... I w tej sytuacji doceniali także to Sowieci, trzeba powiedzieć, powstały tak zwane istriebitelne bataliony, to znaczy ochotnicy uzbrojeni, to były takie samoobrony, które broniły się tym całym, że tak powiem, w takim przejściu niepewnym i niebezpiecznym zarazem, to te bataliony sprawowały, to nie znaczy, że one służyły, że to była jakaś wybrana kadra i służyła tylko dla Sowieców, dla tego ustroju sowieckiego, na przykład. Nie, to byli ludzie, którzy jeżeli się zaciągnęli, to zaciągnęli się tylko dla obrony znów w tych samoobronach, to była swego rodzaju samoobrona, tak jak na przykład w Przebrażu, tam też istriebitelne bataliony. I pierwsze istriebitelne bataliony, bo to były później do wojsk wewnętrznych, do NKWD, do wojsk wewnętrznych, ale pierwsze to powstały przez tak zwane wojenkomaty, to znaczy WKR-y czy RKU, to były one powoływały, te wojenkomaty powołane, te istriebitelne bataliony. A później ich wcielono tam, w miarę jak się ukształtowała czy umacniała władza sowiecka, to później ich podporządkowano do wojsk wewnętrznych, to znaczy do NKWD.

Michał Kurkiewicz: A rodzice wtedy jak?

Tadeusz Wolak: A, więc rodzice w 1944 roku, w 1944 roku, chyba w lipcu czy w sierpniu, zostali ewakuowani jako repatrianci na Ziemie Odzyskane, konkretnie w województwie koszalińskim, to znaczy moje rodzice.

Michał Kurkiewicz: A czy znane są panu może relacje, jakieś opowiadania kolegów, znajomych z tych istriebitelnych batalionów? Co pan słyszał, co pan o tym wie?

Tadeusz Wolak: Ja dużo słyszałem i dużo wiem, to znaczy, ale pytanie jest, no to znaczy odpowiedź jest zbyt obszerna, co ja wiem. Mówiłem jak to powstało, w jakich okolicznościach, że to wcale nie z powodów ideowych, tylko po prostu taka sytuacja była, tak jak wspominałem, to była właśnie samoobrona.

Michał Kurkiewicz: Ale jak przebiegała w nich służba, co oni robili?

Tadeusz Wolak: Więc służba, walczyli z ukraińskimi nacjonalistami i ja znam sytuację bezpośrednią zresztą, niektórzy jeszcze są, na przykład gdzieś tam w lubelskim mieszkają, z którymi nawet mam kontakt, ale to już starsi ludzie, więc to byli na usługach wojsk sowieckich. Jednocześnie, bo to chyba zrozumiała sprawa, ale jednocześnie i przede wszystkim bronili te, że tak powiem, do czasów tych repatriacji, bo one później chyba jeszcze przed repatriacją, to już te bataliony zanikały już coraz, bo coraz więcej NKWD-owskich oddziałów się znalazło, tam ich za mordę, przepraszam, że tak powiem, bardziej brano. Tak że one jakoś tak samodzielnie, że tak powiem, też się rozwiązywały. Ale to nie byli ludzie wcale ideowi, tak jak nie było jak polskie jakieś oddziały, taki batalion, zwei unter zwei był organizowany gdzieś tam w Tarnowskich... W Tarnobrzegu, gdzieś tam, prawda, w Polsce, za czasów niemieckich jeszcze. I później został wysłany, o właśnie, i później został wysłany do walk przeciwko partyzantom, tam Smoleńsk, Borysow, tak ten batalion zwei unter zwei. I ten batalion później stacjonował, bo tam się nie bardzo spisywali, popisywali, ten batalion tam na terenach tych rosyjskich, więc Niemcy ich przerzucili stamtąd, we współpracy z sowieckimi partyzantami, tam jakoś nawiązywali, przerzucili ich później na tereny polskie. I taki batalion się znalazł później w Janowej Dolinie, to znacie Janową Dolinę, słyszeliście chyba, to osiedle, które też zostało zniszczone, spalone, to było takie osiedle fabryczne, nowoczesne, przedwojenne osiedle, chyba takie o nowoczesności europejskiej. Tamten batalion, w Kostopolu ten batalion został, i tam też Polaków trochę wciągnięto, a ci Polacy znów, no, porządek robili z tymi Ukraińcami, znów na tamtym terenie. Inny taki batalion był powołany, jak Ukraińcy przeszli z kolei, też porzucili służbę u Niemców, oficjalną i swoją rozbudowywali UPA. To taki był 101, albo 111, 101 chyba, batalion mieszczący się w Maciejowie. Też Polaków, tam było coś 500 czy 600 Polaków. I ten batalion też któregoś tam stycznia czy lutego 1944 roku zdezerterował cały uzbrojony po zęby i włączył się do 27. Dywizji, którym dowodził kapitan Skoczek też, Fiałka.